



16 Września 1911 r.

DZIAŁ DLA DZIECI.

Nr. 37.



PRZYGODY STASIA I KRÓLIKA.

Patrz wiersz strona 290.

Przygody Stasia i królika.

Pewien chłopczyk—pięciolatek.
Zechciał poznać cały światek:
Więc jak stoi, w koszulinie,
Po murawie sobie płynie.
Trawa sięga mu do ucha,
Ale to nie straszy zucha:
Kwiaty śmieją się do niego,
By nie zginął—drzewa strzegą...

Kędyś siedzi wróbel stary,
Włożył na nos okulary,
Zamiast palcem kiwa nogą,
Taką darząc go przestrogą:

„Oj, nie odchodź, Stasiu da-
[le],

Bo tu będą cię szukali
Biedna mama się zapłaczę”.
Ale Staś mu odpowiada:

„Co ten wróbel stary gada,
Po co jakby wrona kracze?
Wszak nic złego się nie stanie.
Jeszcze wrócę na śniadanie”.
Mądra sowa głośno wzdycha,
Do sąsiadki mówiąc z cicha:

„Pewno mamy Staś nie ko-
[cha]

Ani tycio, ani trocha”.

Z oburzeniem Staś przystanie:

„Oto babskie mi gadanie!
„Mamę kocham, to rzecz inna,
„Lecz wszak ze mnie nie dziew-
[czyzna.

Szósty rok zacząłem wczora,
Mógłbym z strzelbą iść do bora,
Jeszcze mamę bym obronił”...
Z dumy Stach się aż zapłonił...
Więc koszulę w zęby bierze
I tak idzie, wesół szczerze.
Tuż w murawie coś się rusza...
Wtem Stachowa harda dusza
Hyc! na ramię i już siedzi...
Stacho okiem baczenie śledzi,
Ledwo widzi, ledwo dyszy,
Nagle mowę ludzką słyszy:

„Jakże się masz, Stachu drogi?
A pod Stasiem drżą już nogi.

Ot, z murawy się wychyla
Postać biała, jeszcze chwila...
Śmiech ogarnia wszystkie zioła
Bo to rzecz nie straszna zgoła:
Toć Stachowi królik chrobry
Łapkę daje na dzień dobry.

„Dokąd bracie modrooki”?
Królik pyta.

„W świat szeroki”?

Patrzy Stacho: królik mały
Ma na sobie płaszczyk biały,
W łapce trzyma kij sękaty,
Ma kapelusz zdobny w kwiaty...
Poprzez ramię na płaszczku
Wisi torba, — w niej bez liku
Różnych cukrów, czekolady,
Słodkich cygar, marmolady,
A za pasem pistolety
Karmelkowe i niestety,
Jeden zegar, co nie cyka,
Bo zrobiony jest z piernika.
„Dokąd acan się wybiera”?
Pyta Stacho i spoziera
Na królika piękne szaty.

„Ho! w dalekie idę światy!
Rzecz królik; „dziś przed ma-
[tką]

W tajemnicy znykam gładko.
Mam już dosyć tej niewoli,
Ani człek tu poswawoli,
Ni łakoci ma do syta...
Idę sobie w świat i kwita.
No i zdrów bądź; czas mi
[w drogę”!

„Czy ja z tobą pójść nie mo-
[gę”?

Pyta Stasio ze łzą w oku.

„Jeśli mi dotrzymasz kroku,
Rzecz królik „to chodź ze mną
Już niedługo będzie ciemno,
Trza się spieszyć”.

Poszli żwawo
I skřęcili gdzieś na prawo.
Próżno żaba woła: „Stachu,
Wróć, narobisz w domu strachu,
Próżno lilja woła w ciszy,
„Wróć”! lecz Stacho już nie
[słyszv.

Tam, za złotym żvtnim łanem,
Tam, za stawem, za tumanem,
Tam, za borem, za sosnowym,
Tam za źródłem, za tęczowym
Tam pielgrzymi chyżym krokiem
Idą, idą w świat daleki
Gdzieś za góry, gdzieś za rzeki.

A tu w domu płacz i łkania.
Wszyscy jęli się szukania.
Tam, do stawu rybak z siecią
Biegnie żwawo, za nim Miecio
Z czerwonymi z łez oczyma,
Końce długich sznurów trzyma.
Przeszukano stawy, łaki,
Przeglądnięto żvtnie łany,
Zagłędano nawet w dzbany,
W szkopki, w dzieże, w beczu-
[leczki,

W worki zboża, w kupy sieczki
W rynki, w kubły i w koszyki...
Próżne płacze, próżne krzyki!
A króliczka nic nie gada,
Tylko długie buty wkłada,
I zabrawszy dzieci dwoje
Na podróży trud i znoje,
Poświęciła się.

W milczeniu
Płyną szybko po strumieniu
Słońce z nieba jasno świeci
A łódź jak szalona leci.

Nagle „Stój” zawoła sternik,
Łódź nie staje. Buch! buch!
[rety!

Już rozbila się niestety,
Uderzywszy się o pieńek
Bo ta struga łana była
Z lemoniady, a świeciła
Jakby złoto albo śniegi
Bo z karmelu były brzegi,
Bramujące *) strumyk cały
A z piernika były skały.

Wyłowieni z słodkiej rzeki
Poszli wśród słonecznej spieki
Aż w dalekie ciepłe kraje,
Gdzie słończeczko rano wstaje
I po trudach wielu, wielu
Przyszli w szczęściu i weselu,
Choć zaznali sporo trudów
Do krainy wielkoludów.

A tam zboże jak bór siny,
Słoma gruba jak dwie liny,
Domy wielkie, jakby góry
Zatrzymują szczytem chmury.
Nie rozmówi się tak łatwo
Człowiek zwykły z wielkoludem
Chyba trafem, chyba cudem,
Bo głos jego jak grom huczy,
Ale zwierzę się nie uczy
Obcej mowy. W każdym kraju
Jego mowa rozumiana,
Bo tak w zwierząt jest zwy-
[czaju.

d. n.

A. /.

*) Obramujące — otaczające.



Teatr maryonetek.

Powieść z życia dzieci włoskich.

Od trzech tygodni w całej okolicy mówiono o przyjeździe dyrektora teatru maryonetek.

Przed lokalem, wynajętym przez niego był zgiełk nieopisany: gromady dzieci potraçały się i tłoczyły, by zobaczyć cokolwiek z przygotowań; przymknięte jednak drzwi nie pozwalały podpatrzeć, co się w tajemniczym odbywało wewnątrz. Słychać było uderzenia młotka, skrzyp piły, przezwiska, ochrypłym wyrzucane głosem — musiał to być głos samego dyrektora — a także, od czasu do czasu płacz maleństwa, które widziano nieraz na rękach młodziutkiej i wątłej kobiety, jak powiadano żony dyrektora, choć wyglądała raczej na jego córkę.

Jeżeli który z chłopców, bardziej zuchwały, wcisnął głowę pomiędzy niedomknięte drzwi, lub uchyliwszy je zlekka, zajrzał do środka, wnet groźne mruknięcie i towarzyszący mu wymysł grubiański płoszyły śmiałka i zmuszały go do natychmiastowego odwrotu.

Tum ciekawskich rozbiegał się na wszystkie strony, skoro tylko na progu domu ukazał się dyrektor, wysoki mężczyzna o długich, rozwichrzonych, siwiejących już włosach, w koszuli niezapiętej, spodniach źle podwiązanych szerokim, rzemiennym pasem i krótką fajeczką w zębach, która jakgdyby przypiekała i opalała okazałe sumiaste wąsy, oraz kręcącą się i potarganą brodę. Chłopcy przezwali go natychmiast włochatym niedźwiedziem; wnet jednak zauważyli, że nie był takim zupełnym niedźwiedziem.

Często stawał na progu, rozstawiał szeroko nogi, ręce w tył zakładał i z nawpół opalonej fajeczki puszczał gęste kłęby dymu; roglądał się dokoła i zwracając się do jednego z chłopców:

— Hola, mały! — wołał czy nie mógłbyś kupić mi za cztery soldy gwoździ.

A skoro tylko przywołany zbliżył się i oświadczył gotowość, „włochaty niedźwiedź“ głaskał go po twarzy, podawał gwoździ i soldy i dodawał:

— Będziesz miał wolny wstęp na pierwsze przedstawienie.

„Cardello“*), jak go powszechnie nazywano, otrzymał różne zlecenia, być może dlatego, że dyrektor patrząc na żywą i sympatyczną twarz chłopca, uznał go za najbystrzejszego i najbardziej usłużnego z całej czeredy.

*) Szczygieł.

Cardello właśnie w owe dni nie miał jakoś roboty, więc całemi godzinami wystawał wraz z innemi dziećmi pode drzwiami mieszkania dyrektora. Ciekawość chłopca była niepomiarą. Tyle słyszał o przedstawieniach maryonetek, sam jednak nie widział ich nigdy. Zdarzało się niekiedy, że jaki dyrektor teatrzyku maryonetek zjeżdżał do tego gniazdką, ukrytego wśród gór, przyczepionego do szczytu jednego z mniej wyniosłych pagórków, trzeba jednak było umyślnie zbaczać z drogi, żeby się tu dostać.

Kilka sprawunków i poleceń szybko i dobrze spełnionych zapewniło chłopcu łaskę „włochatego niedźwiedzia“.

Teraz *Cardello* nie wystawał już na zewnątrz, wciskając głowę pomiędzy nieomknięte drzwi mieszkania. Wchodził i wychodził z miną poważną, ponieważ dyrektor nieustannie czegoś potrzebował: to kawałka deski, to kilku arkuszy kolorowego papieru, to nafty, to odrobiny minii, to metra wstążki różowej, to kłębka szpagatu, to paczki tytoniu — a ponadto wszystko pomoc *Cardella* okazała się skuteczną jeszcze w urzędzeniu samej sceny w głębi mieszkania.

Cardello kroczył dumnie w pośród towarzyszków, kręcących się wciąż po placyku i obrzucających go tysiącznemi pytaniami.

— Widziałeś maryonetki?

— Widziałem, wyjmowaliśmy je dziś z kufra.

— Piękne?

— Takie wielkie jak ja. Wyglądają jak żywe, aż strach patrzeć!

— A „pajac“ jest?

— Naturalnie, i *Kolombina*, i *Jąkała*, i *Poppe-Neppa*, i *Czarownik*, i *Smok*, z czerwonym jezorkiem, czerwonemi ślepiami i ruszającym się ogonem.

— Jakto? sam rusza ogonem?

— Sam. Już przymocowane są do drutu maryonetki na jutrzejsze przedstawienie. Ale jest ich więcej jeszcze: i król w koronie, i rycerze ze szpadami. a jeden z nich nazywa się „Orlando“.

Chłopcy przysłuchiwali się opowiadaniom *Cardella*, podziwiali go i zazdrościli mu szczęścia.

— A może i ty grać będziesz?

— A może zostaniesz „dyrektorem“

— Kto wie? — odpowiedział *Cardello*.

* * *

Następnego dnia cały tłum dzieci przyciągnął za *Cardellem* na rynek, gdzie miały być umieszczone afisze z maryonetkami: jeden wyobrażał pajaca z laską w ręku, drugi *Jąkałę* w zielonych okularach i trójgraniastym kapeluszu, trzymającego w dwóch palcach szczyptę tabaki.

— Niech żyje *Cardello*!

Krzyki, śmiechy, gwizdanie...

Więcej jeszcze wrzasku narobiono wieczorem, kiedy widziało chłopca, jak wychodził z mieszkania w białym ubraniu z wielką kryzą, w szarym filcowym kapeluszu, z wielkim bębniem na pasie skórzanym i pałeczkami skórą obitymi w rękę; za nim postępowała młodziutka „dyrektorowa“ w krótkiej spódniczce i jedwabnym gorseciku; w jednej ręce miała afisz z maryonetkami drugą trzymała przy ustach błyszczącą trąbę. *Cardello* bębnił, dyrektorowa trąbiła; robili to z całą powagą, przynależną podobnej czynności.

Bimtiri! Bimtiri! Pepe Peperape! rozlegało się po wszystkich ulicach, uliczkach i zaułkach miejsciny, ażeby przywołać mieszkańców na przedstawienie wieczorne. Tymczasem jednak przedstawienie dawał sam *Cardello*, przebrany w strój dziwaczny, nie zwracając uwagi na krzyki i wycia gawędzi, gdyż wyobrażał sobie, że czynność, którą spełniał nie małej była wagi.

Ludzie biegli do drzwi, do okien, wypadali na ulicę, tłoczyli się, inni wywoływali po imieniu chłopca, którego znał każdy z mieszkańców i pomimo przebrania rozpoznawał doskonale.

— Oho! *Cardello*!

— Patrzcie, *Cardello*!

— Niech żyje *Cardello*!

* * *

Cardello znany był w całym miasteczku, lubiono go też powszechnie, ponieważ zarabiał na chleb przysługując się temu, to owemu, zawsze chętny, zawsze wesoły, bez względu na jakość i na ilość zapłaty. Dwa soldy, kromka chleba, cztery figi suszone, talerz uprażonej fasoli z oliwą i octem, lub inny jaki specyał; wszystko przyjmował z wdzięcznością, nie narzekając nigdy; brał zapłatę i odchodził zadowolony.

— Biedny chłopiec! Pocziwy, dobry!

Bimtiri! Bimtiri! Szczęśliwą miał myśl dyrektor, zrobiwszy *Cardella* heroldem.

Zresztą podobał mu się chłopiec, ponieważ był zwinny i poważny. Kiedy go zapytał, czy chce z bębniem iść przez miasto, odpowiedział zaraz bez wahania:

— Z przyjemnością.

— Ale musisz włożyć białą bluzę i kapelusz filcowy.

— To włożę.

— Nie wstyd ci będzie?

— A nie zrobisz, jak tamten, — pamiętasz? rzekł do żony — co słysząc okrzyki i wyśmiewania się tłumu, cisnął o ziemię bęben, bluzę i kapelusz na samym środku ulicy... w sąsiednim miasteczku, miesiąc temu.

— Sam się śmiać będę! nie zbiją mnie przecież.

— Brawo!

(d. c. n.).

Azorek.

Pan Azorek psotnik wielki
Wciąż przeróżne figle płata:
To w spiżarni zje serdelki
To w pokojach skacze, lata!
To znów w kuchni skradnie kure,
Co sił w nogach chyłkiem zmyka,
Aż oberwie dobrze w skórę
Tegą miotłą od kuchcika!
Nie pomaga żadna kara
Dokazuje co niemiara!

Misia także kiedy spotka
Już do bitki nowej gotów
Szczeka, warczy, drażni kotka,
Bo nie cierpi wszelkich kotów.
Miś się dziwi, syczy, pluje,
Co ma znaczyć ta ochota?
Azor warczy, doskakuje
Już zębami schwycił kota.
Misio skoczył, parska, syczy,
Aż psa drapnie po języku,
Hau, Azorek zaskowyczy...
O! masz karę, ty psotniku!
Język napuchł, bardzo boli,
Jeść nie może Azor wcale!
Sam jest sprawcą swej niedoli
Próżne teraz skargi, żale!

Marya Janicka.



Zadania i łamigłówki.

(Łatwiejsze).

Szarada.

Ul. M. G.

Nie srebro *pierwsza trzecia* ale po-
[dobizna,
Minęły już stulecia... wszak każdy to
[przyzna,
Ze milczą *pierwsze drugie*,
Ich dźwięk śpi z bardami,
Co tu przez lata długie,
Śpiewali przed nami.
Całość owoc nie potrawa.
Używany jako przyprawa

Łamigłówka wstążkowa.

Ul. Bron. Kamieński.

x	.	.	.	.	.
.	x	.	.	.	.
.	.	x	.	.	.
.	.	.	x	.	.
.	.	.	.	x	.
.	.	.	.	.	x
.	.	.	.	x	.
.	.	.	x	.	.
.	.	x	.	.	.
.	x	.	.	.	.
x	.	.	.	.	.
.	x	.	.	.	.
.	.	x	.	.	.
.	.	.	x	.	.
.	.	.	.	x	.
.	.	.	.	.	x

Ułożyć 16 sześcioliterowych wyrazów aby litery ich oznaczone krzyżkami, złożyły imię i nazwisko wielce zasłużonego polskiego męża stanu, historyka i pisarza XVIII w.

1) Miasto gubernialne w Rosyi. 2) Nazwa dowódcy kozaków. 3) Pociąg z żelaza wydrążony i nabity. 4) Współczesny polski malarz artysta. 5) Skala jednolita używana na różne wyroby. 6) Wyspa z greckiego archi-

pelagu. 7) Wróżba z kart. 8) Ptak z rodzaju grzebiących, pięknie upierzony. 9) Rzeka w Rosyi, wpada do morza Białego. 10) Owad z rodzaju półpokrywych niszczytel roślin. 11) Owad z rodzaju prosto-skrzydłych, żyje gromadnie w krajach południowych 12) Jezioro w północnej Rosyi. 13) Przyrząd niezbędny na morzu którego główną częścią jest igła magnesowa. 14) Współczesny historyk polski. 15) Człowiek pracujący na roli. 16) Bohater z powieści Sienkiewicza „Potop”.

Rozwiązania z № 35.

Wiersz po dodaniu rymów;
I coś ci złożę w ofierze
W dniu imienin na wiązanie
Nic więcej nad to wyznanie,
Że cię mam kocham szczerze,
Że ci życzę wraz z wszystkiemi
Dobra szczęścia na tej ziemi.

Łamigłówki literowej:

W i e s ł a w
I w o n i c z
E d r e d o n
S z a l u p a
Ł o t y s z e
A l k i e r z
W e r a n d a

Łamigłówki kryształowej:

A
O n a
L i t w a
S z k o c y a
Z a k o n n i c a
P a z d z i e r n i k
A n t o n i o d y n i e c
S a h a j d a c z n y
W i a d y s ł a w
G r a n i c a
S l i w a
L e w
C

Łamigłówki sylabowej:
Dla chcącego nic trudnego.